

Biuletyn Instytutu Zachodniego

Gospodarka Niemiec po roku rządów

Wielkiej Koalicji



Nr 177/2015
07'01'15

INSTYTUT ZACHODNI
im. Zygmunta
Wojciechowskiego
Poznań

Autor:

Tomasz Budnikowski

Redakcja:

Marta Götz

Radosław Grodzki

Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Napięta sytuacja międzynarodowa sprawiła, że niemalże niezauważona została pierwsza rocznica funkcjonowania w Niemczech trzeciego już rządu pod kierunkiem Angeli Merkel. Warto więc przypomnieć, że zdecydowanym zwycięzcą wyborów parlamentarnych przeprowadzonych tam w drugiej połowie września 2013 r. została kierowana przez nią *CDU*. Wspólnie z siostrzaną bawarską *CSU* zebrały one 51, % głosów. Socjaldemokraci zyskali sympatię co czwartego Niemca (25,7%). Mimo że większość społeczeństwa niemieckiego spodziewała się, że efektem takiego rozdania będzie Wielka Koalicja, to rozmowy trwały rekordowo długo. W ich wyniku zawarto porozumienie podpisane 27 listopada. Dokładnie zaś tydzień przed Bożym Narodzeniem *Bundestag* zatwierdził wybór Angeli Merkel na szefa koalicyjnego gabinetu. W 631-osobowej izbie zasiada 311 posłów chadeckich. Reprezentacja socjaldemokratów liczy 193 osoby. Oznacza to, że połączone partie *CDU/CSU* mają łącznie niemalże połowę głosów (49,3%), podczas gdy kierowana przez Sigmara Gabriela socjaldemokracja jedynie 30,6%.

Praktyka pierwszego roku funkcjonowania Koalicji pokazuje jednak, że koalicyjny rząd realizuje głównie postulaty z jakimi do wyborów parlamentarnych przystąpiła niemiecka socjaldemokracja. Już na początku rozmów koalicyjnych pełniąc funkcję sekretarz generalnego *SPD* Andrea Nahles, nie szukając wymijających sformułowań, deklarowała, że czerwona linia, za którą jej partia pod żadnym pozorem się nie cofnie, będzie wprowadzenie obowiązującej na terenie całego kraju płacy minimalnej. Nie powinna ona być, jej zdaniem, niższa niż 8,5 euro za godzinę pracy.

Warto w tym miejscu zauważyć, że instytucja ta istnieje w większości, bo aż w 21 państwach członkowskich Unii Europejskiej. W Niemczech tymczasem poziom najniższego wynagrodzenia regulowany był dotąd branżowymi uregulowaniami taryfowymi. Znaczące nieraz dysproporcje wynikały z siły związków zawodowych z jednej strony, tudzież dominującego poziomu wykształcenia większości pracujących tam osób z drugiej. W efekcie zgodnie z umowami zbiorowymi najniższe uposażenie wahało się od 7 do nawet 13,5 euro. Wprowadzeniu mającej obowiązywać wszystkie branże płacy minimalnej towarzyszyła w Niemczech niezwykle ożywiona dyskusja, prowadzona tak na politycznych salonach, jak i na łamach fachowej prasy ekonomicznej. U podłoża dość powszechnej wśród specjalistów kontestacji legła nie tyle sama idea wprowadzenia administracyjnego ustalania najniższego wynagrodzenia, lecz relacja między nim a wysokością przeciętnego uposażenia. 8,5 euro za godzinę pracy oznacza bowiem, że płaca minimalna to ponad połowa (53%) przeciętnej płacy, jaką otrzymywał niemiecki pracownik w 2013 r. W tym samym zaś czasie wskaźnik ten we Francji, a więc kraju z długą już tradycją płacy minimalnej, kształtował się na poziomie 48%, w Belgii wyniósł on 43%, a w Holandii 41%. W znanych z niechęci do wszelkiego typu ingerowania administracji w gospodarkę Stanach Zjednoczonych relacja ta kształtowała się na poziomie 29%.

Wstępne szacunki ujawnione w trakcie dyskusji towarzyszącej wprowadzaniu nowego rozwiązania na niemieckim rynku pracy wskazywały, że najniższą płacę otrzymywać będzie aż 6 mln zatrudnionych. Na 8,5 euro za godzinę pracy może liczyć 16% ogółu zatrudnionych na terenie dawnej RFN i 32% pracowników z nowych krajów federacji. Stosunkowo wysoki poziom płacy minimalnej może pociągnąć za sobą pewien wzrost bezrobocia. Z możliwością utraty miejsca pracy będą się musiały w pierwszej kolejności liczyć osoby zatrudnione w takich sektorach, jak: restauratorstwo, fryzjerstwo, kwaciarstwo czy drobna wytwórczość, np. piekarstwo. Decyzją niemieckiego parlamentu już od stycznia 2015 r. wszystkie osoby zatrudnione muszą otrzymywać wynagrodzenie nie niższe niż 8,5 euro za godzinę pracy.

Nieco wcześniej, bo już od czerwca ubiegłego roku obowiązuje wcześniejsza emerytura - jest to odpowiedź na postulat zgłoszony przez socjaldemokratów, umożliwiający przechodzenie w stan spoczynku już po osiągnięciu 63 roku życia. Z tego dobrodziejstwa mogli skorzystać pracownicy, którzy są w stanie wykazać się 45-letnim stażem oraz niekorzystaniem ze świadczeń z tytułu bezrobocia przez okres dłuższy niż 24 miesiące. Szacunki pokazują, że już za dwa lata w celu sfinansowania



wcześniejszej emerytury niezbędne okaże się istotne podniesienie składki na odpowiedni fundusz.

Od lipca ubiegłego roku z kolei obowiązuje tzw. emerytura dla matek (*Mütterrente*), której promotorem był szef bawarskiej CSU Horst Seehofer. Dotychczas emerytura ta, jako dodatek do wypracowanego świadczenia, przysługiwała jedynie kobietom (lub ojcom), których dzieci przyszły na świat począwszy od 1992 r. Teraz także osoby, które urodziły przed tą datą, otrzymują 28 euro miesięcznie na każde dziecko. Szacuje się, że łączny koszt tego nowego świadczenia wyniesie rocznie 6,5 mld euro. Według analiz kolońskiego Instytutu Gospodarki Niemieckiej (*Institut der deutschen Wirtschaft*) warunkiem sfinansowania nowych wydatków niezbędne będzie podniesienie składki emerytalnej z dotychczasowych 18,9 do 19,6%.

Nie wiadomo zaś jeszcze jakie będą losy drugiego postulatu zgłoszonego także przez Seehofera, a mianowicie wprowadzenia obowiązkowych opłat za korzystanie z niemieckich autostrad przez obcokrajowców. Analizując głosy dochodzące z *Bundestagu* można by oczekiwać, że jeszcze w tym roku posłowie przyjmą odpowiednią ustawę. Obowiązek zaś ponoszenia myta wprowadzony zostanie z początkiem 2016 r. Sprawa może jednak okazać się nie tak prosta. Mamy bowiem do czynienia z daleko idącą rozbieżnością w ocenach prawdopodobnych kosztów realizacji tego przedsięwzięcia opracowanych zarówno przez federalnego ministra transportu Alexandra Dobrindta (CSU), jak i renomowany klub automobilistów ADAC. O ile różnice w zakresie szacowanych wydatków są stosunkowo niewielkie, to znaczne dysproporcje ujawniają się po stronie ewentualnych przychodów. I tak według szacunków resortowych nowe rozwiązanie przyniesie już w pierwszym roku 505 mln euro czystego zysku. Według zaś analizy jaką na zlecenie ADAC wykonała politechnika monachijska, przedsięwzięcie pociągnie za sobą niewielką stratę finansową. Różnice wynikają z daleko idących różnic odnośnie do przewidywanej liczby wjazdów na teren RFN.

Rządząca od jesieni 2013 r. Wielka Koalicja bez większych kontrowersji realizuje jeden z ważniejszych długookresowych kierunków polityki niemieckiej jakim jest restrukturyzacja energetyki. Można nawet odnieść wrażenie, że konsensus w tym zakresie został jeszcze dodatkowo podkreślony jednoznaczną decyzją personalną. Tak bowiem trzeba rozumieć fakt, iż Sigmar Gabriel łączy wykonywanie obowiązków wicekanclerza z kierowaniem ministerstwem gospodarki i energetyki. Jest on więc odpowiedzialny za realizację tyleż ambitnego, co bardzo kosztownego zamierzenia, jakim jest odchodzenie od konwencjonalnych źródeł energii w kierunku jej pozyskiwania ze źródeł odnawialnych. Udział tych ostatnich w łącznej produkcji energii



ma wzrosnąć do 40-45% w 2025 r. i aż do 55-60% dziesięć lat później. W celu uporania się z bardzo wysokimi kosztami tak pozyskiwanej energii wprowadzono specjalne wyrównanie (*EEG-Umlage*) mające stanowić rekompensatę różnicy między ceną płaconą wytwórcy „zielonej” energii i opłatą wnoszoną przez użytkownika sieci. Regulacja ta obowiązuje od początku sierpnia 2014 r. Ma ona oczywiście na celu zapobieżenie gwałtownemu pogorszeniu pozycji konkurencyjnej zdecydowanej większości niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych, w których koszty energii w istotny sposób decydują o kosztach wytwarzania. Niemieccy decydenci zdawali sobie oczywiście sprawę, że tego typu interwencję państwa trudno pogodzić z ideą wolnego rynku. Nic więc dziwnego, że obligatoryjnemu zgłoszeniu tej uchwały do Komisji Europejskiej towarzyszyły w Niemczech obawy o możliwą negatywną reakcję Brukseli. Już jesienią 2014 r. okazało się jednak, że zgłoszone zastrzeżenia miały jedynie charakter kosmetyczny. Komisja Europejską uznała, że leżąca u podstaw restrukturyzacji niemieckiej energetyki dążność do poprawy jakości życia jest istotniejsza niż towarzyszące czy nawet warunkujące ją odejście od pryncypiów gospodarki rynkowej i dopuszczenie dość istotnej poprawy pozycji konkurencyjnej niemieckich firm.

Podsumowując rok działalności trzeciego gabinetu kierowanego przez Angelę Merkel trzeba zauważyć, że ustępstwa silniejszego koalicjanta wobec *SPD* spowodowały niebezpieczny wzrost tendencji redystrybucyjnych. Bardzo słabe okazały się bodźce dla rozwoju działalności inwestycyjnej i to zarówno w grupie podmiotów indywidualnych, jak i zleceniodawców publicznych. Niepokój budzić musi utrzymywanie się niskiej stopy inwestycyjnej. Jej wysokość w 2013 r. wyniosła tylko 19,7%, a w bieżącym roku, jak się przewiduje, ma wzrosnąć jedynie o 0,2 punktu procentowego. Jednocześnie tempo wzrostu gospodarczego wynoszące według szacunków w 2013 r. zaledwie 0,4% ma wzrosnąć w 2015 r. do 1,3%, co może napawać umiarkowanym optymizmem.

Tezy zawarte w tekście wyrażają jedynie opinie autora.

Tomasz Budnikowski – prof. dr hab., pracownik Instytutu Zachodniego, ekonomista, zainteresowania badawcze: rynek pracy w Polsce i na świecie, gospodarka Niemiec, katolicka nauka społeczna.

